Rok II. Numer 1.

NAD POZIOMY

Pismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. Stan. Staszica w Chrzanowie.

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!"

A. Mickiewicz.

Cena 25 gr.

Rok II. Numer 1.

NAD POZIOMY

Pismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. Stan. Staszica w Chrzanowie.

Od Redakcji.

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, zwracam się do Was Koledzy z gorącą prośbą o dalszą współpracę.

Po mile spędzonych wakacjach, spodziewam się, że nie zabraknie Wam sił ani zapału. Lecz nie należy zwlekać. „Każdy dzień, to jakby zapowiedź nowego światła i w tem świetle poczynaj pracę twoją wewnętrzną, w której nie powinieneś nigdy ustawać". Drzemiącą gdzieś na dnie iskierkę, trzeba rozdmuchać, by zapłonęła światłem nigdy nie gasnącem. Nie należy zniechęcać się chwilowem niepowodzeniem, pierwszemi trudnościami, lecz systematycznie, wytrwale kontynuować pracę nad samym sobą.

„Pracujemy nad tem, aby nauczyć się dobrze myśleć". Praca to ciężka, żmudna, ale jakąż naprawdę satysfakcję ona nam daje.

Pogrążeni w jakimś, jakgdyby letargu, bezruchu więzimy myśli w naszej podświadomości, nie pozwalając im wypłynąć na wierzch i przybrać jakieś realniejsze kształty.

I nieraz nagle, pod wpływem jakiegoś. impulsu wyłania się z mroków naszej podświadomości pierwsza, niejasna jeszcze przesłanka kształtującej się myśli, która poprostu zadziwia nas i zatrważa... a natrafiwszy na odporny grunt, nie podsycona gaśnie.

Od lat więc najmłodszych należy wnikać w głąb siebie, starać się schwytać te pierwsze, młodzieńcze pełne najwznioślejszych porywów myśli i wiązać je w zgodne akordy, którebv trwały wiecznie wspaniałą harmonją w naszej świadomości.

I czemże jest nasze pisemko, jeśli nie odbitką, zwierciadłem naszych młodych umysłów. Ta sama tutaj myśl, tylko nie taka mglista, nieuchwytna lecz myśl jasna, żywa, tak bliska nam i droga.

Pisemko daje nam właśnie sposobność do wzajemnej wymiany myśli, więc korzystajmy z tego, by. kształcić naszą myśl. „Idź!... pchnij gwiazdy myśli na płomienne tory... Siewca hojną dłonią rozrzuca wokół ziarno... a plonem siejby jego są dusze“.

I do Was Kochani Czytelnicy zwracam się z niemniej gorącą prośbą o pomoc, czyto przez nadsyłanie artykułów do naszego pisemka, czyto udzielanie nam rad i wskazówek, które z wdzięcznością przyjmiemy i nie omieszkamy z nich korzystać.

Redakcja.

Rok 1683.

Bywały w historji Europy wojny wielkie — wojny — które bardzo często zmieniały i kształtowały konfigurację poszczególnych państw.

Zdarzało się, że państwo pokonane zostawało okrojone ze swych granicznych posiadłości, lub nawet znikało zupełnie z karty politycznej Europy.

Walki te, chociaż ważne w swe skutki, jednak muszą ustąpić miejsca walce, której przegrana nietylko zmieniłaby stosunek poszczególnych państw, ale obaliłaby stary porządek Europy i całą kulturę zachodnią.

Rok 1683 był dla wszystkich rokiem grozy. Stojąca u szczytu potęgi militarnej Turcja wyruszyła na podbój Wiednia, a następnie całego świata chrześcijańskiego.

Początkowe zwycięstwa wojsk tureckich z jednej strony — klęski i ogólna prostracja z drugiej strony świadczyły o nieuniknionym losie całego świata kulturalnego.

Głęboko wstrzepiona w serca Polaków miłość bliźniego nie pozostała głuchą na nieszczęśliwe położenie — podówczas sprzymierzonej Polsce — Austrji.

Jan III. Sobieski posłuchał wezwania papieża i mając do dyspozycji 30.000 wojska, pierwszorzędnie wyekwipowanego wyruszył na odsiecz.

Objąwszy naczelne dowództwo nad wojskami austryjackiemi i polskiemi dnia 12. września 1683 r. stacza pamiętną bitwę pod Wiedniem, w której łamie zupełnie potęgę turecką, a skroń swoją uwieńczą jednym z największych zwycięstw.

W konsekwencji musimy przyznać, że tylko dzięki Sobieskiemu — w tych miejscach, gdzie miały stać meczety — stoją dzisiaj kościoły, że zamiast patrzenia w koran i wybijania pokłonów na cześć Allacha — modlimy się do naszego prawdziwego Boga.

Również zwycięstwo wiedeńskie stanowi zwrot w polityce wschodniej, ponieważ od tego czasu Turcja schodzi na stanowisko drugorzędne i przestaje na zawsze być agresywną względem państw chrześcijańskich.

Z wielkim smutkiem i żalem stwierdzamy dzisiaj, że ta właśnie Austrja, którą my, Polacy uratowaliśmy od całkowitej

zagłady, w kilkadziesiąt lat później stała się jednym z trzech grabarzy naszego państwa.

Jednak przy końcu życia Jan III. Sobieski, genjalny wódz i polityk doznał wielu przykrości.

Coraz większy rozstrój wewnętrzny, zrywanie sejmów, anarchja, spiski w celu detronizacji króla — wszystko to było aktem czarnej niewdzięczności Polaków dla swojego dobrodzieja.

Również i małżonka Sobieskiego — Marysienka — kobieta bardzo piękna, (stylem przypominająca modny wówczas barok), była wielką egoistką i korzystając z swego prawie nieograniczonego wpływu na męża używała go za instrument swoich intryg, pełnych ambicji osobistych, przez co w wysokim stopniu podkopywała prestige królewski.

Złamany wielką niewdzięcznością i powszechnym zamętem, usuwa się Sobieski od polityki, w której widzi wszystko dla siebie wrogo usposobione i stroniąc od ludzi, chroni się w swoim ulubionym Wilanowie.

Teraz jest już król dla małżonki „bezużytecznym i niepotrzebnym zgratem“, którego w jakiś sposób należy się pozbyć. I jak zawsze tak i w tym ostatnim wypadku jest Sobieski posłuszny swojej Marysieńce — składa sterane dla Ojczyzny i tak święte dla nas ciało na katafalku — na wieczny spoczynek.

I niedługo bawiła Marysienka w Polsce. — Paliła ją w stopy ziemia ta, na której tyle nieuczciwości popełniła — kłuły ją wokoło spojrzenia, w których błyszczały nieme, ale straszne oskarżenia — wyjechała na zawsze z Polski, pozostawiając smutną i pełną żalu pamięć po sobie.

Z.

W rocznicę śmierci załogi R. W. D. 6.

Rok i miesiąc dzieli nas od chwili, gdy dwa nazwiska: Żwirko i Wigura, stały się modlitwą całego społeczeństwa.

Z niecierpliwością śledziliśmy bieg challengowy żelaznych ptaków, bo wśród nich znajdowała się załoga R. W. D. 6. Polski Skrzydlatej.

I naraz okrzykiem radości uderzyły serca nasze. Żwirko i Wigura zdobyli I. miejsce i przechodni puhar Challenge'u na rok 1933. Polski żelazny ptak pierwszy zatrzepotał skrzyd-

łami na mecie w Berlinie. Zwycięstwo!

Melodja polskiego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła” uderzyła w tłum. Obnażyły się głowy. Zasalutowali pruscy oficerowie.

Czyż mogło być większe upokorzenie dla nieprzyjaźnych nam Prusaków nad ten moment? Więc nie Poss ani Morzik ale „der kleine Ćwirko ist an der Spitze? O, tak!

Pokazaliśmy im, że jak w walce słownej tak i w powietrznej w niczem im nie ustępujemy.

Lecz, jeszcze nie dość rozbrzmiało echo odniesionego triumfu, gdy z serc naszych wydarł się okrzyk najgłębszego bólu, bólu, jaki może przeżywać społeczeństwo w całej swej zbiorowości. Oto srebrny ptak R. W. D. 6. został rzucony przez wściekły huragan w drodze do Pragi na las w Cierlicku Dolnem i bohaterska jego załoga poniosła śmierć.

W dniu 15. września, okryta kirem stolica żegnała na zawsze dwóch z pośród tych, którzy potrafili napełnić dumą serce każdego Polaka, że z tej samej co oni ziemi pochodzą.

Minęła radość z triumfu, spoczęły zwłoki bohaterów w grobie, a jednak pozostała żywa pamięć. Dlaczego? Dlątego ponieważ życie ich to jeden wielki wysiłek w celu doprowadzenia naszego lotnictwa do dzisiejszego wysokiego światowego poziomu. Przypatrzmy się temu życiu:

Franciszek Żwirko, porucznik pilot 1 pułku lotniczego urodził się w Święcianach na Wileńszczyźnie w 1895 r. Do szkół uczęszcza w Wilnie. W r. 1917 zostaje powołany do armji rosyjskiej skąd, po utworzeniu korpusu polskiego w Rosji wstępuje w szeregi armji polskiej, w której pozostaje aż do śmierci. W r. 1923 kończy szkołę pilotów w Bydgoszczy a w 1924 wyższą szkołę pilotów w Grudziądzu.
Pracę w lotnictwie sportowem rozpoczyna jako oficer w Aeoklubie Akademickim w Warszawie a następnie pełniąc kolejno funkcję komendanta Centrum Wojskowego Przysposobienia Lotniczego w Łodzi i kierownika wyszkolenia pilotażu w Centrum Wyszkolenia Oficerów lotnictwa w Dęblinie.

W 1929 roku dokonywa wraz z inż. Wigurą lotu wokół Europy na samolocie R. W. D. 2 a następnie również z Wigurą i na aparatach R. W. D. zdobywa I. nagrody w: Lotach południ. — zach. Polski w 1929, 1930, w III. Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych w 1931 r. W r. 1930 brał

również udział w Challenge'u, lecz wskutek defektu silnika musiał lądować w Hiszpanji. Dopiero rok 1932 przynosi mu palmę zwycięstwa.

Stanisław Wigura inżynier, mechanik pilot urodził się w Warszawie, gdzie pobierał średnie wykształcenie. Po ukończeniu kampanji przeciwbolszewickiej wraca z wojska do szkoły i uzyskawszy maturę wstępuje na wydział mechaniczny Politechniki Warszawskiej, gdzie objawia niezwykłe zainteresowanie się lotnictwem. Dyplom inżyniera uzyskuje w roku 1931. Już w 1929 r. startuje po raz pierwszy z por. Żwirką do I. lotu turystycznego wokół Europy na samolocie swej konstrukcji i od tego czasu stanowi wraz ze Żwirką nierozłączoną i przodującą we wszystkich zawodach załogą R. W. D. z pod ręki R. W. Dziaków wychodzą wszystkie typy R. W. D. Rozpoczynając nadzwyczaj intensywny okres polskiego lotnictwa turystycznego osiągając szczytowy swój punkt w zawodach Challenge'u w 1932.

Usilna praca przyniosła zwycięstwo. Im to przypadł w udziale zaszczyt wzniesienia polskiej flagi na I. miejsce wśród narodów Europy. A choć nie danem im było cieszyć się owocami swej pracy, to jednak cześć dla niej przetrwa wieki.

Zginęli na posterunku jak giną lotnicy, rozkrzyżowani na wbitym w ziemię silniku, obejmując go ostatnim uściskiem stygnących ramion.

Zginęli, aby krwią swoją przypieczętować ofiarną służbę dla lotnictwa. Zwycięstwem swem wskazali nam ten wielki ocean powietrzny nad nami, który przy wspólnym wysiłku całego narodu może stać się źródłem bogactwa a przy braku tegoż wysiłku naszą zgubą. Cześć bohaterom R. W. D. 6.

K.

O wycieczce do Spały słów kilkoro.

pamięci p. A. P.

Nieraz zadaję sobie pytanie dlaczego właściwie Spała tak, a nie inaczej się nazywa; widocznie dlatego, że cała nasza „paka" właśnie na wycieczce w Spale nie *spała*. O Spało, a ileż jeszcze osób prócz naszego zacnego grona na twem terytorjum z braku pomieszczenia nie *spało!* No — ale o tem — potem.

Jedziemy na dożynki do Spały. Jesteśmy w wymarzonym komplecie. Same chłopy do tańca i... nauki. Jest nas niewiele, bo zaledwie trzydziestu. Los był tak łaskawy, że już w Trzebini dostaliśmy osobny wagon, ponieważ jednak należymy do ludzi wygodnych, wagon przeznaczony dla osób — zdaje się — sześćdziesięciu, był już w Balinie dla nas za ciasny, tak, że niektórzy postanowili udać się na poszukiwanie wygodniejszych i przyjemniejszych miejsc. Wogóle cały specjalny pociąg, wiozący delegacje do Spały, wrzał wewnątrz niczem ul.

Ludziska spacerowali tam i nazad niczem po deptaku. Ja sam wybrałem się kilka razy na taką wycieczkę po pociągu uważając ją za wycieczkę naukowo - etnograficzną. Poprostu chciałem się zaznajomić bliżej ze strojami, właścicielami ich i obyczajami. Fiaskiem się ostatnia taka wycieczka skończyła, ale nie z mojej winy. Otóż jednemu Krakusowi proponowałem taką zamianę: za sukmanę i czapkę z pawiem piórem, ofiarowałem mu rodzony mój płaszcz i nieboszczką czapkę. Z początku targ szedł dobrze, ale kiedy przygodny towarzysz podróży dowiedział się, że czapka moja jest gimnazjalna, popatrzył na mnie jak... malowane wrota na... ciele, włożył ręce do kieszeni od spodni, zagwizdal kilka razy refren najprawdziwszej „Rebeki” i zostawiwszy mnie zdumionego odszedł z miną stoika. Zmartwiony szczerze stratą nadzieji pozyskania pięknej sukmany, wróciłem „do domu” t. zn. naszego wagonu.

Tam panowała taka wesołość, że trudno było rozmyślać o niefortunnej przygodzie. Trzeba bowiem wiedzieć, że mieliśmy na wycieczce swoją własną orkiestrę. Wprawdzie nie dętą ale zato nadętą..., złożoną z czterech instrumentów muzycznych i czterech muzykalnych ludzi mających dobre... chęci. Nie liczę tu oryginalnego gwizdka pewnego Don Juana, bo uważam, że każdy z nas ma do dyspozycji taki instrument. Repertuar obejmował muzykę lekką, przeważnie własnej kompozycji wykonawców.

W Szczakowej dołączyła się do nas dalsza część naszej grupy, dążąca od Jaworzna, na której czele był pewien wysoki dostojnik, który potem w Spale został rumuńskim posłem. No ale ostatecznie nie można mu to brać za złe. Teraz już czas leciał niby pociąg szkolny na linji Trzebinia - Chrzanów. Zmęczeni kilkakrotnem wędrowaniem po pociągu,

zajęliśmy miejsca przedziału zwanego „centralą”. Nazwa taka pochodziła od tego, że siedziała w nim sama starszyzna. Przez pewien czas dusiliśmy się poprostu w dymie; oto kilka konduktorów wydało sobie „randes vous” na platformie naszego wagonu i paliło papierosy. Wiatr figlarz wpędział do naszego przedziału cały dym papierosowy, przez nas tak niecierpiany. Wiadomo, że jesteśmy do dymu papierosowego nieprzyzwyczajeni, nic więc dziwnego, że niektórzy oszołomieni, zaczynali już bredzić.

Wśród wesołego nastroju minęliśmy Częstochowę dążąc w kierunku Piotrkowa. Kiedyśmy już niedaleko tego sławetnego grodu byli jeden z kolegów abiturjentów, drżącym ze wzruszenia echem odezwał się do nas w te mniejwięcej słowa: „Koledzy! Jakbyśmy spóźnili w Piotrkowie na pociąg, to pójdziemy do mego stryja. Mieszka niedaleko Piotrkowa, tylko... trzy mile”. Byliśmy tak wzruszeni tą rzewną przemową, że tylko śmiech radości był echem słów zacnego mówcy.

Począwszy od Piotrkowa pociąg nasz jechał według mniejwięcej tej zasady: „dwa kroki naprzód — trzy kroki wtył”. Pasażerowie byli już tak rozbawieni, że któryś dla żartu żciągnął hamulec bezpieczeństwa. Odcierpiał to naturalnie „sam pan maszynista”, którego musiano wyrwać z ramion Morfeusza, bo kto inny nie znał się na mechaniźmie hamulca. Po godzinnej manipulacji skonstatował pan maszynista, że „hamulec bezpieczeństwa został przez kogoś karygodnie zciągnięty” i dzięki tej trafnej uwadze władz kolejowych ruszyliśmy za kilka minut dalej.

Już Tomaszów Mazowiecki został daleko za nami kiedy po pociągu rozeszła się wieść, że dojeżdżamy do Spały. Wieść tę motywywano faktem,, że wjechaliśmy w las wiekowych drzew, które rosną chyba tylko w Spale. Okazało się jednak, że do Spały jeszcze było dość daleko, a kiedy nas tak kilka razy oszukano przestaliśmy wierzyć we wszelkie pogłoski i dojechawszy do Spały wysiedliśmy dopiero wtedy, kiedy naocznie ujrzeliśmy napisy na stacji.

Przez całą drogę miałem złudzenie, że na przyjęcie tak dostojnych gości jak my, zbudują w Spale bramę trjumfalną, powitają nas orkiestrą, mowami i bankietem. Tymczasem nic z tego nie było. Czyżby komitet dożynek nie był dokładnie poinformowany o naszym przyjeździe?... Wobec braku limu-

zyu udaliśmy się w dalszą drogę „per pedes”. Po drodze obiło mi się kilkakrotnie o uszy, że do celu naszej wędrówki, t. zn. miejsca noclegu jest tylko 2 km. Mimowoli zacząłem się obawiać, żeby to nie było tak daleko jak z Piotrkowa do owego stryja.

Kiedy nasze rozklekotane nerwy uspakajała melodja marsza produkowanego przez własny zespół przy akompanjamencie pustych kiszek, zostaliśmy zatrzymani przez jakiegoś pana w nieznanym mi uniformie — z zapytaniem czy jesteśmy „Młodzieżą ludową“ czy S. M. P. ? ponieważ nikt z nas nie umiał dać wyczerpującej odpowiedzi, podał ktoś myśl, by wysłać jednego z kolegów po informację do Chrzanowa. Inny znów obraził się na naszego interlokutora, że śmie nas nazywać młodzieżą ludową. Ja jako demokrata poradziłem żebyśmy byli „młodzieżą ludową” i w ten sposób mogli prędzej iść spać. Następne jednak słowa naszego informatora zmroziły nam krew w żyłach. Ni mniej ni więcej, tylko kazano nam iść do garażu, gdzie na strychu „może“ znajdzie się miejsce; gdyby go tam nie było to „będzie“ w stajniach obok. W razie przeciwnym musielibyśmy iść do hali.

C. d. n.

Kr.

Noc nad morzem.

W górze, gdzie szlaki dumają gwiazdziste
Wiszące nad nami wspaniałym namiotem
Śpiewem poruszył niebo przeźroczyste
Płacz, przebudzony nocnym mew przelotem

Pierś się podnosi do szczęścia okrzyku...
Moc jakaś dziwna głos w krtani urywa
Mewy leciały nad wody Bałtyku
Dokąd odwieczny szum fal je przyzywa

W morze gwiazdzistym umajone szlakiem
Aleją srebrnych promieni księżyca
Szliśmy pijani bursztynową falą
Ach! gdyby lecieć za tym nocnym ptakiem
Może na chwilę ucichnie tęsknica
I zgasną ognie co w sercu się palą.

P. M. W. H. K. K.

DYSONANS.

Był wesołym 29-to letnim młodzieńcem. Szczęście uśmiechało się do niego radosnem obliczem, poczynał żyć. Żądny wrażeń duch leciał w przestworza na skrzydłach wyobraźni. Cóż za rozkoszne zjawy, wizje przyszłości przebiegały przez młody umysł. U bark swych czuł skrzydła orle, zdolne dosięgnąć chmur i piąć się pragnął hen, wzwyż, gdzieś... na szczyt... ku słońcu!

Wybić się koniecznie ponad ten szary, przyziemny, tępy tłum, stanąć o krok od niego... oto był ideał, najwyższy cel jego marzeń. I kiedy sądził, że nic go już w owym podniebnym locie powstrzymać nie zdoła, kiedy oczyma duszy widział się już tak bliskim celu — nagle, jedna chwila, jeden przeklęty moment zapomienia... i cały gmach tyloletnich marzeń chwieje się, rozpada i niknie gdzieś, w jakiejś bezdemnej otchłani rozdygotanych myśli, rozbudzonych uczuć...

Ha! Więc ma się stoczyć w dół jak w otchłań grobu zapaść się z powrotem w tłum, stać się drobiną, atomem, bez woli pionkiem w ręku tej szczęśliwszej jednostki.

Coś załamało się w nim, niemy krzyk protestu rwał mu się na usta, fala buntu zrodzona podświadomie gdzieś na dnie duszy rosła, poteżniała, zapierała dech. Otwierał nieraz usta, by plunąć jadem goryczy i przekleństwa, lecz nie mógł. Był bezsilny.

Mijały dni, tygodnie... coraz rzadziej opuszczał swe mieszkanie. Pytamy o przyczynę tłumaczył się nawałem pracy. Był to prosty wybieg i tylko łatwowierny mógł temu wierzyć. Tak, był mu przeszkodą nawał, ale nawał myśli, powrotna fala wzmożonych uczuć. Zdało się jakby w niego wielu minionych pokoleń, tysiące pragnień nieokreślonych padło, gnając mu myśl ku bezwiernej, zachłannej tęsknocie. Ból duszę mu rwał na strzępy. Jakieś nieznane, wzburzone, wełniste fale drgnień bytu bijąc weń bez przerwy zcierały obrazy zjaw i niosły rozhukane myśli w przepastny i nieuchwytny ocean przestrzeni. Skrzydlały legjon żądz wyrywał się z piersi... i wracał wzmożoną falą. I był jak okręt zdany na łaskę fal, które rzucały nim z jakąś zaciętą, szatańską wściekłością.

A niebo, w które napróżno szklany zatapiał wzrok trwało wiecznie w tajemnem milczeniu. I były chwile, że buntowniczą pieśń stał ku niemu i wznosił dłoń na wyzwanie.

W takich chwilach biegł nad urwisty brzeg rzeki i padał, rozpalone czoło przyciskając do wilgotnej ziemi. Okrutna, stokroć boleśniejsza niemoc odwrotu w szalonych skrętach myśli to jedno znała wyjście.

Przyszły wreszcie chwile wielkiej niemocy, rozgorączkowania a potem zupełny bezwład woli. Leżąc w jakimś bolesnym bezruchu, wypatrywał czegoś, co nieraz szło ku niemu z mroków pokoju... i wtedy zrywał się, biegł z wyciągniętemi ramionami i chwytał — próżnię.

Czyż człowiek ten mógł być jednostką przewodnią, iść na krok od tłumu? — Nie, silniejsze nici wiązały go z tłumem. Wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Odświętnie ubrany tłum kwiatami pokrył grób. Ktoś przedarł się naprzód, stanął na wzniesieniu, utkwił wzrok w słuchaczach, przeniósł go następnie na szeroką dal i pytał się czy skarżył... a krwawe od zachodzącego słońca wierzchołki suchotniczych drzew zdały się jakby na urągowisko powtarzać jego słowa: Poco się rodził?... Czem życie było dla niego i co ono mu dało?...

I była cisza... tylko w piersiach tłumu pod wpływem jakiegoś wewnętrznego impulsu poczęła się jarzyć poświadomie rozdmuchana iskra, niejasna jeszcze, pierwsza niejako przesłanka kształtującej się myśli — I to przed oczyma ich stanęło to stare a jednak zawsze nowe pytanie: czy jest na świecie sprawiedliwość?...

Ha, ha!... Szatańsko ironiczny śmiech słychać w poszumie tych strupieszałych drzew. Sprawiedliwość, ha... pojęcie dość mgliste i nieuchwytne...

Zrodzona przed chwilą myśl blednie rozpływa się... i znowu pustka — teraźniejszość.

M.

Moi Koledzy z ósmej...

I.

Wielka dusza w małem ciele,
O co spytasz wszystko wie on,
Choć się tem nie chwali wiele,
To jest Józio-Napoleon.

II.

Najgłośniejszy tenor w szkole
Śpiewa gdy przyjdzie ochota,
Czuły na ludzkie niedole,
To jest Staszek-Wajdelota.

III.

Przed godziną niemieckiego
Blady niby biały żagiel,
Drży i od strachu wielkiego
Poci się „Adam-Spiemagiel"

IV.

Długie włosy wąs puszysty,
(stąd się bierze jego pycha)
Wzrost żyrafy, wzrok ognisty,
Któżby to był jak nie... Michał?

V.

Ideałem jego: Baran,
„Kusy", Heljasz i Petkiewicz.
Pierś mu wrosła na taran;
To „oficjalny... Masiewicz".

VI.

Mina pańska, gest szeroki
Dramatyczny talent nowy
Wznoszą Tadka nad obłoki;
Kto on? — to aktor życiowy..

VII.

A „współbiesiadnik" z mej ławy
Naturę palną ma jak proch,
Mimo to jegomość prawy;
To z „miasta"... Maczek jest pan Roch.

K.

AKTUALJA.

Ostatni miesiąc minął pod znakiem rocznic narodowych. Czterechsetlecie urodzenia Stefana Batorego (27. września) i dwieściepięćdziesięciolecie odsieczy wiedeńskiej króla Jana III. (12. września) były obchodzone w tym roku szczególnie uroczyście. Z okazji rocznicy Batorego bawił w Polsce prymas oraz szereg znacznych osobistości świata politycznego Węgier. Główne uroczystości odbyły się w Krakowie, dokąd przyjechał również p. Prezydent Ignacy Mościcki. Swoją postawą zadokumentowali nasi węgierscy goście, swoje szczere wobec Polski uczucia.

Uroczystośći ku czci Sobieskiego przybrały charakter bardziej żywiołowy. W całym kraju odbyły się uroczyste akademje ku uczczeniu czynu naszego bohaterskiego króla. Do Wiednia wyjechało szereg wycieczek, z których jedna odbyła się pod przewodnictwem J. E. Prymasa Hlonda. W rocznicę zwycięstwa polskiego odprawił ks. Prymas Hlond uroczyste nabożeństwo w kościółku na Kahlenbergu.

W dniu 11. b. m. minął rok od tragicznej śmierci naszych asów lotnictwa ś. p. Kapitana Żwirki i inżyniera Wigury. Na miejscu katastrofy w Cierlicku Dolnem i po wszystkich miastach Polski odbyły się nabożeństwa żałobne za dusze ś. p. Zmarłych. W kilka dni po rocznicy tragicznego wypadku, lotnictwo polskie znowu okryło się żałobą. Na pobicie światowego rekordu długości lotu wyruszyli dwaj polscy lotnicy ppłk. Filipowicz i kapitan Lewoniewski. Niestety w drodze samolot polski runął, grzebiąc pod sobą kpt. Lewoniewskiego. Ppłk. Filipowicz odniósł kilka ciężkich ran. Ludność rosyjska szczerze zajęła się znanym, a potem żywiołowo manifestowała podczas przewiezienia trumny ze zwłokami zmarłego do Polski.

W Curtiss Wrigth (Stan Illinois) odbyły się zawody balonowe o puhar Gordon-Benneta. Zwycięstwo odniosła załoga Polska na balonie „Kościuszko" przebywając w powietrzu 39 godzin i 30 minut. Załogę zwycięskiego balonu tworzyli kpt. Hynek i por. Burzyński.

Przed niedawnym czasem rozpisał rząd 6% Pożyczkę Narodową „Własnemi siłami”. Jak sama nazwa wskazuje, chodzi o obejście się bez pomocy zagranicznej w przetrwaniu coraz ostrzejszego kryzysu gospodarczego. Już w najbliższych dniach społeczeństwo polskie zda podczas subskrypcji egzamin świadomości narodowej, który będzie również miarą zaufania do rządu. Grono profesorskie łącznie ze służbą naszego gimnazjum subskrybuje 5.950 zł. Sklepik uczniowski, kl. IVa oraz Komitet Rodzicielski naszego zakładu po zł. 50.

Dnia 6. października odbędzie się w Krakowie uroczystość ku czci Sobieskiego. Będzie to uroczystość ogólnopolska. Uroczystość tę zaszczyci swą obecnością p. Marszałek Józef Piłsudski i p. Prezydent Mościcki. P. Marszałek odbierze w czasie uroczystości defiladę dwunastu pułków kawalerji. Krążą pogłoski, że w uroczystości tej weźmie udział kawalerja turecka i bolszewicka. W Krakowie poczyniono już przygotowania, na błoniach buduje magistrat trybuny, zabytki narodowe zaopatrza w lampy do iluminacji i t. d. Ponieważ na ten dzień zapowiedziany jest wielki zjazd młodzieży szkół średnich do Krakowa, celem oddania hołdu Budowniczemu Państwa nie należy wątpić, że i delegacja naszego zakładu weźmie w nim udział.

K.

Kronika Gimnazjum.

W niedzielę 20. sierpnia rozpoczął się uroczystem nabożeństwem rok szkolny 1933/34.

W dniach 3 i 4 września odbyła się pod przewodnictwem pp. prof. Hedwika i Gruszeczki wycieczka uczniów do Spały. Wśród trzydziestu uczestników przeważali uczniowie kl. VIII. W drodze powrotnej zwiedzono Częstochowę.

Dnia 12. września po nabożeństwie w kościele parafjalnym odbył się na podwórzu gimnazjalnem poranek ku uczczeniu I-szej rocznicy śmierci ś. p. Żwirki i Wigury oraz rocznicy 250-lecia odsieczy wiedeńskiej. Na program złożyły się przemówienia kol. Staicha z VIII., odczytanie przez kol. Kupca

z VIII, „Ze starych kronik o wyprawie wied.“, popisy chóru i produkcje orkiestry gimnazjalnej.

Dnia 23. września urządziła kl. VIII. pod przewodnictwem pp. prof. Hedwika i Chwastowskiego wycieczkę do Tenczynka na „pieczone“ połączone ze zwiedzaniem ruin zamku i... browaru, Dzięki energji i pracy kilku kolegów, a w szczególności kol. Horawy (vel. Zungu) i Zielińskiego udało się pieczenie ziemniaków, ku zadowoleniu reszty „leniwych braci“. Kl. VIII. składa tą drogą podziękowanie Szanownemu p. Dyrektorowi za „placet” a pp. prof. Hedwikowi i Chwastowskiemu za prowadzenie wycieczki.

Dnia 28/IX. odbyła się staraniem „Komisji Obchodowej Rady Gmin” ogólnogimnazjalna wycieczka do Lipowca, gdzie wśród ruin starego zamczyska spędziła młodzież cały dzień.

Dnia 30/IX. poczet sztandarowy i delegacje poszczególnych klas wzięły udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Prez. Michaliny Mościckiej, odprawionem w kościele parafjaln.

HUMOR

Na lekcji języka polskiego!

Profesor do ucznia: — Jak będzie czas przyszły od „małpa zmięła”

uczeń: — małpa ze... mnie!

Tim.

Z ostatniej chwili.

Klasa 6a subskrybowała „pożyczkę narodową” w wysokości 50 zł. przeznaczając ją łącznie z procentami na budowę pawilonu dla młodzieży naszego Gimnazjum na Łopacie.

Klasa 4a postanowiła również przeznaczyć swoją obligację pożyczki narodowej opiewającą na 50 zł. łącznie z procentami na budowę pawilonu dla młodzieży naszego gniazda na Łopacie.

W dniu 6. października 1933 r. odbyło nasze Gimnazjum w liczbie 170 uczni pod kierunkiem panów profesorów: Chwastowskiego, Dniestrzańskiego, Gruszeczki, Pietrzyckiego i Walentoskiego wycieczkę na uroczystości „Święta Jazdy” w Krakowie, — które to uroczystości zaszczycili swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacy Mościcki i pierwszy Marszałek Polski — ukochany Wódz Narodu Józef Piłsudski.

Sprawozdanie szczegółowe z uroczystości będą drukowane w drugim numerze.

Redaktor: Muszyński J. uczeń kl. VIII.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
profesor Stefan Walentoski.

Oddano do druku 3. października 1933 r.

Drukiem Lipmana Diamanta w Chrzanowie, ul. Dobczycka 13. — Telefon 60.